

S tarcie *phýsis* z ideałem

Damian Kudzinowski

„Po dwudziestu z górą latach wraca wreszcie na warszawski afisz jeden z największych przebojów scenicznych drugiej połowy dwudziestego wieku”. Trudno nie zainteresować się tak sformułowaną zapowiedzią najnowszej premiery Teatru Powszechnego. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady, bo mowa o „Białym małżeństwie” Tadeusza Różewicza, utworze również dziś zaskakującym aktualnością tematu.

Właściwie można by poprzestać na obszernym cytacie programu omawiającego tekst wyreżyserowany przez Grzegorza Wiśniewskiego i ze wszystkim się zgodzić. Rzeczywiście, jest to sztuka „przełamująca obyczajowe tabu”. Nie ma też większego sensu zaprzeczać, że przejmując „ostentacyjną otwartość, ale i głęboką mądrością w traktowaniu obsesji seksualnych”. Dramat Różewicza – jeżeli nie „bije na głowę”, to z powodzeniem konkuruje ze współczesną twórczością sceniczną, wciąż bowiem porusza wstydlive tematy w o wiele bardziej atrakcyjny sposób, niż czyni to współczesna, często wulgarna dramaturgia, święcąc triumfy również na deskach stołecznych teatrów.

Sprawa komplikuje się jednak w momencie konfrontacji literatury z realizacją sceniczną. Wprawdzie reżyser, co jest widoczne niemal na każdym kroku, wsluchuje się w głos autora – czasami nawet odnosi się wrażenie, że mamy do czytania z lekturą „Białego małżeństwa” strona po stronie – ale nie ma tu tak ważnego dla teatru nerwu. Spektakl właściwie nie wykracza poza historię rodziny, w łonie której toczy się walka ideału z rozbuchaną fizycznością. Fizycznością, która próbuje sięgnąć po kolejną ofiarę – wciąż niewinnie postrzegającą świat Biankę (Anna Moskal). Niby wszystko jest na swoim miejscu: bohaterowie, tak jak ich sobie wyobraził dramaturg, myśl utworu wyluskana i nawet podkreślona. Sceny oniryczne zrealizowane śmiało. Tylko co z tego, chciałoby się powiedzieć. Poza nielicznymi momentami, kiedy to widz jest w stanie uwierzyć aktorom – tu wypada wspomnieć scenę „próby”, w której dochodzi do „zbliżenia” pomiędzy smakującą swojej kobiecości Pauliną (Paulina Holtz), a zaskoczonym dualizmem własnej natury Beniaminem (Adam Woronowicz), jak również ciekawie zagraną postać wciąż targanego namiętnościami Dziadka (Stanisław Brudny) – wydaje się, że całość położył właśnie zespół. Jeżeli to prawda, winą trzeba by obarczyć tych, od których najwięcej zależy. Zarówno Ojciec (Cezary Żak), jak i dwie „zasłużone” panie: Matka (Ewa Dalkowska) i Ciotka (Joanna Żółkowska) wydają się wychodzić na scenę uzbrojeni tylko w arsenał dość już



fol. Marcin Łukaszewicz

zrutynizowanej techniki. Niestety, zbroja popularnego nazwiska okazuje się tym razem raczej listkiem figowym artystów.

Cóż z tego, że fabuła poprowadzona jest dość interesująco, a koncepcja Grzegorza Wiśniewskiego jest całkiem przyzwoita. Duża w tym zresztą zasługa wyrazistej scenografii. Jan Kozikowski zanurzając scenę w krwawej czerwieni, otaczającej nieśmiały błękit koła – bardzo przejrzyście uwydatnił starcie *phýsis* z ideałem. Tylko, że kto szuka przyzwoitości, powinien spędzić czas na tradycyjnym obiedzie przy rodzinnym stole. A teatr powinien drażnić, może nawet odbierać apetyt do jedzenia w zamian za to dając powody do przemyśleń. Szkoda, jeśli są to jedynie smutne refleksje na temat kondycji sztuki scenicznej. ■

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hubnera
w Warszawie, ul. Jana Zamoyskiego 20,
www.powszechny.art.pl

„Białe małżeństwo” reż. Grzegorz Wiśniewski

Występują: Ewa Dalkowska, Paulina Holtz, Anna Moskal, Maria Robaszkiewicz, Joanna Żółkowska, Stanisław Brudny, Adam Woronowicz, Kazimierz Wysota, Cezary Żak.

Najbliższe spektakle: 13,14,15,16 maja godz.19
oraz 23,24,25 maja godz.19.